



Książka Joanny Olech kierowana jest do starszych dzieci i nastolatków. Tym nieśmiałym i zagubionym pokaże, że warto walczyć o siebie i nie wątpić w swoje siły, zaś tym, którym wydaje się, że są nietykalni, uświadomia, że kara i konsekwencje złych czynów dosięgną każdego winnego.

Magdalena Galiczek-Krempa, Granice.pl

Czy można przejść nocą przez cmentarz i wyjść z tego żywym? Albo przejrzeć się w magicznej bombce i zmienić bieg historii? Bohaterowie tych opowieści z dreszczykiem uruchamiają maszyny tajemniczych wydarzeń i raz po raz wpadają w niezłe tarapaty. Ofiary losu mają okazję zabłysnąć, a ich dotychczasowi oprawcy dostają solidną nauczkę.

Zbiór opowiadań z wartką akcją, niezłym humorem i zaskakującymi zakończeniami – tylko dla odważnych!

Joanna Olech

Zapalona propagatorka czytelnictwa i dobrego designu. Krytyk literacki, jurorka konkursów literackich i ilustratorskich, członek Polskiej Sekcji IBBY, pisarka i ilustratorka. Publikuje w „Tygodniku Powszechnym”, „Rzeczypospolitej”, „Nowych Książkach” i wielu innych czasopismach. Laureatka licznych nagród i wyróżnień za teksty książek i ilustracje, m.in.: nagrodę Naszej Księgarni, nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego, nagrodę specjalną Polskiej Sekcji IBBY. Jest absolwentką warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

W środku nocy Patryk obudził go gwałtownym szarpaniem. Igor i Zęból stali obok.

– Co... co... co jest? – wyjąkał, wyrwany z głębokiego snu.

– Wstawaj, gnoju. Pora się przewietrzyć.

Ledwo zdążył wsunąć stopy w klapki.

Idąc szpalerem między łózkami, Kornel czuł, że nikt na sali nie śpi. Wszyscy, nakryci kocami, udawali, że smacznie chrapią, ale Kornel przysiągłby, że strzygą uszami, gratulując sobie w duchu, że to nie ICH kosztem bawi się właśnie Igor.

Kazali mu wyjść przez parterowe okno na wilgotny od rosy trawnik.

Noc była zimna i bezgwiezdna. Wiatr gwałtownymi podmuchami szarpał korony drzew. Ponaglany szturchańcami Kornel ruszył w dół wąskiej uliczki, która dzieliła internat od cmentarza. Kilkanaście metrów dalej w murze tkwiły zardzewiałe wrota. Tu przystanęli. Patryk wepchnął Kornela za bramę, a Igor wyłuszczył, na czym polega zadanie.

Beznadziejna sprawa... – pomyślał Kornel, trzęsąc się z zimna i strachu. – Mam przejść cały cmentarz do bramy po drugiej stronie? Bez latarki? A po drodze odnaleźć pudełko ze szczurem w nieznanym grobowcu. Świetnie. Równie dobrze mogę od razu sam sobie urwać głowę, zanim to zrobią ci trzej popaprani sadyści.

Na razie jednak wolał zejść z oczu Igora i jego kumpli.

Żwir pod nogami skrzypiał donośnie, kiedy Kornel oddalał się aleją – wprost w ciemności, słabo rozpraszane trupim światłem księżyca. Jeszcze przez chwilę słyszał stłumione śmiechy chłopaków za bramą. Potem zapadła cisza.

Jakiś ciemny kształt przemknął bezszelestnie nad głową Kornela, niemal ocierając się o włosy chłopca.

Nietoperz? – pomyślał, jakby sam chciał się upewnić, że nie ma się czego bać.

Cmentarz przypominał Kornelowi sypialnię internatu nocą – kamienne nagrobki stały w ciemności w długich, symetrycznych szeregach. Światło księżyca ślizgało się na wypolerowanych granitowych płytach. W niebieskawym blasku majaczyły zarysy pomników, a posadzone u ich wezgłowia krzewy szurały gałęziami przy każdym podmuchu wiatru.

Cisza pełna była chrobotów, ptasich krzyków i tajemniczego mlaskania. Im bardziej Kornel oddalał się od majaczącej za plecami bramy cmentarnej, tym bardziej jego zmysły wyostrzały się, a skóra cierpła ze zgrozy. Stąpał ostrożnie, żeby chrzęst żwiru nie zagłuszał dźwięków nocy, których nadśluchiwał w napięciu. Ilekroć rozluźniał szczęki, donośne klekotanie zębów przypominało mu, jak bardzo jest wystraszony.

Chłopak kierował się w stronę środka cmentarza, gdzie od granatowego nieba odcinała się smolistoczarna sylweta kaplicy. Wyciągniętymi przed siebie rękami obmacywał ciemność jak lunatyk. Raz po raz następował na miękkie kępy chwastów i ze



wstrętem odskakiwał w bok. Czasami suchy patyk z trzaskiem pękał mu pod nogami. Każdy taki hałas okupiony był łomotem serca Kornela.

Kiedy minął ogromny grobowiec z kamiennym aniołem na szczycie, zobaczył przed sobą dwa nikłe czerwone światełka.

Znicze – pomyślał. – Cud, że nie zgasły na tym wietrze.

W sąsiedztwie dwóch małych płomyków ciemność jakby zgęstniała. Mimo to Kornel ujął w dłonie szklane znicze, które przyjemnie grzały jego zziębnięte palce.

Poszukał wzrokiem kaplicy, która służyła mu za drogowskaz, i powoli ruszył dalej.

Mijał czarne bryły pomników nagrobnych – spiżowe głowy nieznanych wąsaczy i figury kobiet oplakujących zmarłych. Wyobraźnia Kornela sprawiła, że wszyscy oni zdawali się podnosić wzrok i śledzić chłopca.

Idąc, odczytywał napisy na nagrobkach: „Maurycy Chrząstek, ukochany mąż i ojciec”... „Rodzina Parzyszków”... „Tymon Patrzyka, niech spoczywa w spokoju”... „mgr Kornelia Ząb”...

Nagle z odległego rynku przyfrunął odgłos kuranta na ratuszowej wieży.

Bim-bam, bim-bam... – zegar wybił północ.

Chłopak zadrżał. Zatrzymał się. Dobrą chwilę trwało, zanim zdołał opanować dygot łydek. Z trudem zmusił się do dalszego marszu.

Uszedł ponownie kilka kroków, kiedy silny podmuch wiatru uderzył w szpaler drzew w głębi cmentarza. Narastający,

gwałtowny szum liści przetoczył się nad głową chłopca. Kornel wszedł w księżycowy cień rozłożystego dębu. Usłyszał szmer. Spojrzał w górę... i stanął jak wryty. Jeden ze zniczy wypadł mu z dłoni i z hukiem roztrzaskał się o kamienny nagrobek.

Już, już otwierał usta do panicznego krzyku, kiedy usłyszał donośne:

– Czuwaj!

Czuwaj?!... Harcerskie pozdrowienie zbiło go z tropu.

Z grubego konara dębu zwieszały się dwie pary nóg obutych w ciężkie trapery. Nogi należały do nastolatków – chłopaka i dziewczyny. Różnił ich jedynie kolor mundurków, bo najwyraźniej byli bliźniaczym rodzeństwem – podobieństwo rzucało się w oczy. W czerwonym blasku znicza lśniły duże zęby obojga, wyszczerzone w szerokich uśmiechach. Te życzliwe miny i harcerskie mundurki sprawiły, że Kornel nie rzucił się do ucieczki, tylko tkwił jak wmurowany na środku alejki.

– Ej, co tu robisz o tej porze? – zapytała dziewczyna, bim-bając w powietrzu chudymi nogami.

– Szu... szu... szukam tru... tru... trumienki – wyjąkał Kornel.

– Trumienki? – roześmiał się harcerz z niedowierzaniem. – To nie powinno być trudne. Czego jak czego, ale trumien tutaj pod dostatkiem.

Kornel zamierzał wyjaśnić, o co chodzi, ale zaciął się na pierwszej sylabie i gdakał bezsilnie:

– To... to... to...

Wreszcie, zniechęcony, zamilkł.



Dziewczyna zgrabnie zeskoczyła z gałęzi i stanęła obok Kornela. Otrzepała mundur.

– Melania – przedstawiła się i wyciągnęła wąską dłoń do uścisku. Dziewczęca ręka była zimna i sucha.

– Ko... Ko... Kornel.

Po chwili dołączył do nich brat bliźniak.

– Melchior – potrząsnął energicznie dłonią chłopca.

Kornela owionął lekki zapach mokrej ziemi i czegoś jeszcze... Stęchlizny?

Harcerz wyjął z kieszeni wymiętą torebkę cukierków i podsunął ją chłopcu.

– Anyżkowe. Lubisz?

Kornel skinął głową i z ulgą sięgnął po dropsa. W miarę jak lepka słodycz rozplątywała mu się na języku, poczuł, że skurcz krtani ustępuje. Napięte mięśnie rozluźniły się. Dygot łydek minął.

– A wy... co tu robicie? – zapytał. Jąkanie ustało jak za dotknięciem magicznej różdżki.

Harcerze wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– My? Ekhem... – zawahał się Melchior. – My... zdobywamy sprawność „grabarza”. Mamy za zadanie pozostać tu do świtu. Taki test. Trzeba wykazać się odwagą.

Melania przytaknęła bratu z zagadkowym uśmiechem.

– No to jedziemy na tym samym wózku – ucieszył się Kornel. I opowiedział całą swoją historię. Poczynając od zmiany szkoły, a na Igorze i jego kumplach kończąc.

Bliźniaki słuchały uważnie. Melania przekrzywiła zgrabną głowę i przyglądała się Kornelowi w skupieniu.

– Co za dranie... – szepnęła współczująco, kiedy chłopak umilkł.

– Trumienka... mówisz? W centrum cmentarza, w zrujnowanym grobowcu? – zapytał Melchior.

– Aha...

– To musi być kwatery admirała – rzuciła Melania domyślnie.

– Admirała?

– Tak. Admirał Abel Krawczuk zmarł w roku 1891. Jego grób w kształcie chińskiej pagody zdewastowali złodzieje. Potem wichura zerwała dach i wszystko – kaput! – popadło w ruinę.

– Założę się, że to tam twoi koleś ukryli pudełko – wszedł siostrze w słowo Melchior. – W sąsiedztwie nie ma innych otwartych grobowców.

Kornel był pod wrażeniem wiedzy bliźniąt. Nie spodziewał się, że tak dobrze znają cmentarz.

– Idziemy z tobą – wesoło oznajmiła Melania. – No, chyba że wolisz sam?

– Żartujesz?! – zaprotestował gwałtownie Kornel. – Zanim was spotkałem, omal nie umarłem ze strachu. W pojedynkę mógłbym posłużyć za pokarm dla zombie...

Melchior zaniósł się gwałtownym kaszlem. Jego siostra pochylała głowę i zaczęła nerwowo rozczesywać grzywkę palcami.



– Pospieszmy się, bo twoi kumple gotowi uwierzyć, że spękałeś – powiedziała.

Bliźniaki ruszyły przodem. Kornel podążył za nimi, szurając klapkami.

Znicz dopalił się, psyknął i zapadła ciemność, rozświetlona tylko zimnym blaskiem księżycy. Mimo to strach ustąpił miejsca uldze, bo przed sobą Kornel widział wąskie plecy Melanii i ciemną głowę jej brata na tle granatowego nieba.

Z wilgotnej ziemi unosiła się mgła – długie pasma zawisły w powietrzu, spowijając nagrobki niebieskawym szalem. Puchacze polowały w mroku. Teraz, kiedy przodem szła para harcerzy, cmentarz wydał się Kornelowi tajemniczy i spokojny.

Kiedy masyw zrujnowanego grobowca wyrósł wprost przed nimi, bliźniaki zatrzymały się. Melchior zapytał:

– Może wolisz, żebyśmy przeszukali go sami? Dla nas to żaden problem, spoko.

Kornel wzdrygnął się na wspomnienie wzdętego, cuchnącego szczura, trzymanego przez Igora za ogon. Skinął głową skwapliwie.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu... to ja chętnie poczekam – odpowiedział.

– Okej. Siadaj tutaj. Zaraz wracamy. – Melania wskazała ławkę pod murem.

Jej brat ponownie wyjął torebkę z cukierkami i poczęstował chłopca. Tym razem drops smakował inaczej, bardziej cierpko.

Miłe ciepło rozpląnęło się po ciele Kornela. Usiadł, podkuilił nogi w przemoczonych kapciach i wzrokiem odprowadzał

rodzeństwo. Znużona głowa chłopca kiwała się na chudych barkach. Przez chwilę zdało mu się, że chmura drobnych jak iskra świetlików przyfrunęła zza kaplicy i bez przeszkód przeniknęła na wylot przez szczupłą sylwetkę Melanii.

Mam halucynacje – pomyślał bez lęku.

Zanim bliźniaki doszły do grobowca – powieki Kornela opadły i chłopiec zasnął.

